

XX WIEK

Uśmiech Szaflarskiej

ALFABET POLSKICH GWIAZD | Danuta Szaflarska zmarła 19 lutego 2017 r. w wieku 102 lat. Niemal do końca pozostała czynna zawodowo – występowała w sztukach reżyserowanych przez Grzegorza Jarzynę w TR Warszawa, grała w filmach Doroty Kędzierzawskiej i zdobywała kolejne zasłużone nagrody.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Należała do pokolenia zahartowanego przez doświadczenia II wojny światowej, do grona tych, którym udało się przetrwać bombardowania, łapanki, powszechny głód – po prostu oszukać śmierć. Szaflarska, mimo że jej córeczka Maria miała wówczas niewiele ponad rok, wzięła udział w powstaniu warszawskim jako łączniczka, ps. Młynarzówna. W 1946 r. zagrała główną rolę kobiecą w pierwszym powojennym filmie pełnometrażowym – w „Zakazanych piosenkach” Leonarda Buczkowskiego, co uczyniło z niej gwiazdę. Jej zdjęcie pojawiło się na okładce pierwszego numeru czasopisma „Film” (wówczas dwutygodnika; było to wydanie z 1–15 sierpnia 1946 r.), wewnątrz zamieszczono z nią wywiad. Wspomnienie o Danucie Szaflarskiej zaczynam od owej okładki nieprzypadkowo: mam ją w domu, skrytą w antyramie, codziennie więc spoglądam na twarz aktorki, podziwiając niedościgłe połączenie uśmiechu Mony Lizy i delikatnego rozbawienia, a może nawet ironii w rozświetlonych oczach. Miała wówczas 31 lat, a jej wielka i wieloletnia kariera właśnie się rozpoczynała.

Inny świat

Taki tytuł nosi film dokumentalny Doroty Kędzierzawskiej ze zdjęciami Artura Reinhardta, który de facto jest monologiem Danuty Szaflarskiej o jej życiu. Nie zachowano jednak pełnej chronologii zdarzeń – pretekstem do kolejnych opowieści są fotografie z przeszłości, które wywołują falę wspomnień. Dokument powstał w 2012 r. i trwa 97 min, a ich liczba nie jest przypadkowa: tyle bowiem wiosen liczyła sobie wówczas Szaflarska. Miały być migawki z życia, a powstała przepiękna i przejmująca historia całego pokolenia, opowieść o najważniejszych wydarzeniach XX w. widzianych z perspektywy jednostki. Nie jest to jednak użalanie się staruszki nad utraconą młodością – to raczej zaduma nad trudami życia, bolesne wspomnienia nieustannie przeplatane dykteryjkami i śmiechem. Dystans, refleksja i autoironia. I właśnie w taki sposób opowiedziała Dorocie Kędzierzawskiej o swoim życiu, reżyserce, która odkryła dla nas Szaflarską na nowo, dając jej rolę Wiedźmy w fabule „Diabły, diabły” (1991 r.), Jędzy w „Nic” (1998 r.), a przede wszystkim pani Anieli w „Pora umierać” (2007 r.).

W „Innym świecie” Szaflarska z rozrzewnieniem wspomina Kosarzy-ska (Piwniczna-Zdrój) na Sądecczyżnie, swoją Arkadię, gdzie urodziła się 6 lutego 1915 r. i gdzie spędziła pierwszą dekadę życia. Była „dzikim, radosnym dzieckiem”, jak przyznała w rozmowie z Łukaszem Maciejewskim („Aktorki. Spotkania”, Świat Książki 2012). Rodzice byli nauczycielami: ojciec pochodził z góralskiej wsi, a mama z Krakowa. Żyli bardzo skromnie, zwłaszcza że na świecie pojawił się młodszy brat Danuty – Jerzy. A z imieniem aktorki był niemały kłopot. W czasie chrztu, który odbył się, gdy Danusia miała już trzy lata, miejscowy proboszcz odmówił nadania dziecku „pogańskiego imienia”. Tak Szaflarska została Zofią Danutą, tak widniało w jej dokumentach, choć pierwszego imienia nigdy nie używała. Sielskie życie wiejskie skończyło się dla niej wraz z epidemią tyfusu panującą w okolicach Piwnicznej w 1924 r. – wtedy zmarł jej ojciec. Rok później, jak mówiła Szaflarska

w „Innym świecie”, „mama oddała mnie na stancję w Nowym Sączu. Zaczęło się moje nieszczęście – byłam w mieście, musiałam chodzić w butach, nie było lasów, potoków”. Ale był to też czas, kiedy Szaflarska poznała kino (bilety kosztowały wtedy 50 gr, „czasem się udawało wejść na gapę”), zaczęła uprawiać sport – uwielbiała jeździć na łyżwach, nartach, wspinać się po górach, pływać kajakami. Lubiała też jeździć z wizytą do babci (ze strony matki), do Krakowa – na „kakao z pianką”, czyli białkiem ubitym z cukrem.

Po maturze wcale nie myślała o aktorstwie. Marzyła o medycynie (miała świetne wyniki z przedmiotów ścisłych), ale były to studia poza jej finansowym zasięgiem. Wybrała więc Wyższą Szkołę Handlową w Krakowie. Ale na drugim roku rozchorowała się i długo leczyła w rodzinnym domu. Na balu sylwestrowym kole-dzy, którzy studiowali w Warszawie, przekona-li ją, by spróbowała swych sił w aktorstwie (znali jej popisowe role w miejscowym teatry-

w tej filigranowej góralce ogromny potencjał. To dzięki jego uporowi (reszta komisji była przeciwna) zaczęła studia aktorskie – na jednym roku z Hanką Bielicką i Jerzym Duszyńskim (prywatnie – od 1940 r. – małżeństwem, Szaflarska była świadkiem na ich ślubie; Duszyński po wojnie partnerował Szaflarskiej w kilku filmach, powszechnie więc brano ich za parę, a byli tylko dobrymi przyjaciółmi). Profesor Zelwerowicz dał jej promocję na drugi rok studiów, ale „z zastrzeżeniem, że ma za małe oczy”. Zadziorna Danuśka, biorąc się pod boki (zawsze tak robiła, by dodać sobie odwagi), nakrzyczała na Zelwerowicza, a on chciał tylko przełamać w niej nieśmiałość. I dał jej ważną radę: „Jak będzie pani na scenie, proszę łapać światło reflektorów na oczy”. Tak też czyniła już zawsze, nawet w filmach – stąd takie czarowne miała spojrzenie, choć jego głębie „zawdzięcza-ła” dramatycznym przeżyciom.

Jeszcze w sierpniu 1939 r. cieszyła się pełnią życia – właśnie uzyskała dyplom PIST, dostała

bracie szal ciepły i pas harcerski, bo... wiedzia-łam, że zginie” – tak się też stało parę tygodni później, w czasie kampanii wrześniowej.

Wojna

Druga wojna światowa nie od razu dotarła do Wilna, Szaflarska więc wraz z przyjaciółmi z roku przygotowywała się do scenicznego debiutu. To miała być farsa „Szczęśliwe dni” Claude’a Pugeta w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego, ale dyrektor Teatru na Pohulance Leopold Pobóg-Kielanowski w ostatniej chwili zmienił tytuł przedstawienia na „Zielone lata”, bo oryginalny „w kontekście rozpoczęcia wojny brzmiałby nieestosownie” (Łukasz Maciejewski, op.cit.). Premiera odbyła się 14 września. Trzy dni później, jak wspominała Szaflarska w „Innym świecie”, „w czasie przedstawienia ludzie zaczęli uciekać – strzały artylerii – i tylko fote-le trzaskały. Zostały trzy osoby, a my tę farsę zagraliśmy do końca”, bo tak nakazy-wał wpojony im przez prof. Zelwerowicza obowiązek aktorski.

Gdy do Wilna weszli bolszewicy, nastał straszny głód, doprowadzający ludzi do rozpacz. W tym czasie do Szaflarskiej dołączyła jej matka, która przez miesiąc wędrowała z Nowego Sącza do Wilna, by przynieść córce pozostawiony przez nią w domu do-wód osobisty. Pomimo bolszewickiej okupacji teatr nadal działał, dopiero po zajęciu miasta przez Niemców z końcem czerwca 1941 r. polskich aktorów usunięto z Pohulanki.

Chwilę później Danuskę odnalazł w Wilnie jej warszawski narzeczony – Jan Ekier, późniejszy wybitny pianista i kompozytor, z którym poznała się na studiach. A ponieważ mimo wojny dotarł do niej z parą złotych obrączek, zgodziła się go poślubić. W sierpniu młodzi wyruszyli na piechotę do Warszawy. To był przynębiający szlak popalonych domów i niepo-chowanych, rozkładających się ciał. Ale nawet wtedy Szaflarska nie straciła animuszu – o czym opowiedziała w dokumencie Kędzierzawskiej z uśmiechem na ustach: zatrzymała ciężarówkę Wehrmachtu jadącą spod Leningradu do Warszawy, ona i jej narzeczony od niemieckich żołnierzy dostali nawet kanapki. Dopiero w Małkini, na granicy Generalnej Guberni, pewien gestapowiec nie chciał ich przepuścić. Szaflarska krzyczała – po niemiecku – że „jest aktorką z Warszawy, była w piekle bolszewic-kim”, gestapowiec więc, mówiąc po polsku: „Proszę bardzo”, pozwolił im wejść na teren Generalnej Guberni. Po latach przyznała, że modliła się, by ci dobrzy ludzie, Niemcy z Wehr-machtu, którzy im bezinteresownie pomogli, przeżyli wojnę.

Po dotarciu do Warszawy we wrze-sniu 1941 r. wyjechali na krótko do Krakowa, rodzinnego miasta Ekiera, by wziąć ślub. Proboszcz w kościele św. Kazimierza zażądał najpierw trzytygodniowych zapowiedzi. Jak zareagowała Szaflarska? W „Innym świecie” wspomina, że butnie odpo-wiedziała: „Ja wcale ślubu nie muszę mieć. Obejdzie się”. Zrezygnowany ksiądz miał powiedzieć: „To proszę przyjść jutro, to będzie »ślub dla konających«” – mówiąc to, Szaflarska obdarza perli-stym, szczerym śmiechem.

Po powrocie do Warszawy aktorka zaangażowała się do Teatru Podziemnego prowadzo-nego przez Leona Schillera i Edmunda Wiercińskiego, współpracowała też z Teatrem Frontowym AK prowadzonym przez Józefa



♦ Danuta Szaflarska w „Skarbie” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego (1948 r.)

ku). Zdała do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, szkoły założonej w stolicy z inicja-tywy Aleksandra Zelwerowicza i Leona Schil-lera. Ale nie obyło się bez perturbacji: miała zaledwie trzy dni na przygotowania, pięknie więc wyrecytowała fragmenty z „Janka Muzy-kanta”, ale kompletnie pogoła na historii kina i teatru. Profesor Zelwerowicz dostrzegł jednak

angaż w wileńskim Teatrze na Pohulance. Ale 24 sierpnia ogłoszono mobilizację. Jej młodszy brat Jerzy, ułan z 8. Pułku im. księcia Józefa Poniatowskiego, przyszedł się z nią pożegnać. W „Innym świecie” ze wzruszeniem opowiada-ła: „Ostatni raz go widziałam, jak mnie pożegnał wojskowym salutem szabłą. Ja zaczęłam się pakować do Wilna, (...) wzięłam na pamiątkę po

przyjść jutro, to będzie »ślub dla konających«” – mówiąc to, Szaflarska obdarza perli-stym, szczerym śmiechem.

Wyszmirskiego. Wszyscy starali się zachować pozory normalności w okupowanym mieście, mimo że panował głód, obowiązywała godzina policyjna i powszechny terror okupantów. Do tego dochodziły naloty radzieckiego lotnictwa – Szaflarskiej zapadł w pamięć ten z 12 maja 1943 r., wtedy bowiem urodziła córeczkę Marię („Cały dom się trząsł, wtedy też było w getcie powstanie” – cyt. jak wyżej).

Gdy wybuchło powstanie warszawskie, rodzina nie miała gdzie się podziać (była już z nimi matka Danuty). Przypadkowo spotkany Zygmunt Urbański, późniejszy aktor drugiego planu, załatwił im mieszkanie na ul. Poznańskiej. Niestety, „pani” nie było w domu, gospośa więc zezwoliła im jedynie spać na gołej podłodze. Ale Szaflarska była już do tego przyzwyczajona, nie skarżyła się więc.

Kiedy Niemcy ostrzeliwali powstańców, największe zniszczenie siał pociąg pancerny, co osiem minut wystrzeliwujący tzw. krowy – pociski ważące tonę, których przeraźliwy ryk uprzedzał warszawiaków o nadciągającym zniszczeniu. Szaflarska wspominała, że choć bała się tych bomb, to „na siedem minut wychodziła z piwnicy i grzała na słońcu Marysię”. A gdy bomba zapalająca dosięgła kamienicę obok, Szaflarska się cieszyła, bo w tym żarze „mogła suszyć pieluchy”. Po prostu – starała się żyć i przeżyć. W czasie powstania jako łączniczka i tzw. przeprowadzająca wykazała się niewytłumaczalnym darem: „Każde miejsce, które ja opuszczałam lub nie chciałam w nim być, było bombardowane. Kto był ze mną, nie został draśnięty”. Organizowała również koncerty dla walczących powstańców i ludności cywilnej, w czasie których występowali m.in. Irena Kwiatkowska i Mieczysław Fogg.

Po upadku powstania rodzina Ekierów z chorą roczną Marysią trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie; stamtąd pociągiem wyjechali do Bochni. Tam Szaflarską z rodziną przyjęli państwo Karpińscy, repatrianci ze Wschodu, którzy poczęstowali ich obiadem. Głód ich naznaczył, być może dlatego po tylu latach w „Innym świecie” Szaflarska potrafiła wymienić, co wówczas zjedli: „kurczak, kapustka gotowana, kartofle” – dla wygłodniałych powstańców to była uczta. Z Bochni udali się do Krakowa, do rodziny. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem 1944 r. Szaflarska cudem uniknęła wywózki do obozu. Akurat wyszła z domu bez dokumentów, gdy usłyszała: „Łapanka!”. I co zrobiła? Wpadła na posterunek żandarmerii, pełen Niemców, i łamanym niemieckim, ale z determinacją w głosie, zaczęła tłumaczyć, że „nie wzięła z domu dokumentów, ma małe dziecko, a tu łapanka”. Żandarmi tylnymi drzwiami wyprowadzili ją na Planty, mówiąc „Uciekaj!”. Cud? Czary? Na pewno – osobisty czar i moc charakteru Szaflarskiej. Wojna ją znieczuliła, a w każdym razie nauczyła na strach i cierpienie reagować śmiechem lub choćby uśmiechem.

Życie

18 stycznia 1945 r. 1. Front Ukraiński dowodzony przez marszałka Koniewa rozpoczął „wyzwalanie” Krakowa. Choć przyjęło się mówić o cudownie ocalonym mieście, to należy zaznaczyć, że w trakcie operacji sowiecka artyleria i lotnictwo zniszczyło 450 budynków, a jedna z bomb uszkodziła nawet część zamku na Wawelu. W porównaniu jednak z Warszawą dawna stolica Rzeczypospolitej rzeczywiście ocalała. Ale Szaflarska zapamiętała to inaczej: „Jak weszli Ruscy, to była nędza i głód”.

Po wojnie zaczęła występować w Starym Teatrze. Tam, gdy grała tytułową Roxę w farsowej sztuce Connorsa Barry’ego, wypatrzył ją Leonard Buczkowski – mimo że przyjechał w poszukiwaniu odtwórcy męskiej roli do filmu „Zakazane piosenki”. To był przełom w karierze Danuty Szaflarskiej. Film upamiętniał an-

tyniemiecką i partyzancką twórczość muzyczną czasów wojny i tylko w epizodach pokazywał grozę niemieckiej okupacji. „Zakazane piosenki” miały dwie kinowe premiery. Pierwszą 8 stycznia 1947 r., ale krytycy zarzucili filmowi fałszowanie historii i banalizowanie okupacji. Dlatego 2 listopada 1948 r. wprowadzono wersję poprawioną, w większym stopniu akcentującą grozę wojny. Według Szaflarskiej obraz niczego nie przekłamywał, młodzi ludzie naprawdę śmiechem i śpiewem dodawali sobie animuszu, starali się zachować choćby pozory normalności w wojennych realiach. W filmie obok Szaflarskiej wystąpili także m.in. Janina Ordeżanka, Alina Janowska, Zofia Mrozowska, Hanka Bielicka, Jan Świderski i Jerzy Duszyński.

Z tym ostatnim stworzyli ciekawą filmową parę także w „Skarbie” (1948 r.), w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Co warto podkreślić, w tej powojennej komedii niezapomnianą rolę zagrał Adolf Dymśa (spikera radiowego o niezwykle zdolnościach dźwiękonaśladowczych). Ale z pracy nad tym filmem Szaflarska najlepiej zapamiętała to, że musiała się przeфарbować na blondynkę. Do rozjaśniania włosów używano wtedy żrącego roztworu nadtlenu wodoru, perhydrolu, który w kontakcie ze skórą tworzy białe plamy. W „Innym świecie” wspominała, że była cała poparzona. Ale ze śmiechem dodała, że ktoś z obsługi miał wówczas zakrzyknąć: „Pani Szaflarska nie może jeszcze przyjść na plan, bo pan Dobrecki ją perhydrolu”. Jak widać, poczucie humoru miała wyjątkowe!

Przez trzy lata (1946–1949) występowała na deskach Teatru Kameralnego w Łodzi prowa-

konserwatorka zabytków). Długo skrywała prawdziwe powody rozpadu obu małżeństw. W tekście Sławomira Kopera (Kobieta.interia.pl, 30 marca 2016 r.) znajdziemy takie oto wyznanie aktorki: „Moje związki nie przetrwały, ponieważ mężowie zakochiwali się i mnie zostawiali. Na początku myślałam: »Trudno, przejdzie im«. Ale kiedy widziałam, że rodzi się coś poważniejszego, natychmiast się rozwodziłam, nie tolerowałam trójkątów małżeńskich, choć bardzo to przeżywałam”. Jednak o rozpad związków nie obwiniała wyłącznie byłych mężów. W rozmowie z Łukaszem Maciejewskim („Aktorki. Spotkania”, op.cit.), gdy wspominała Jana Ekiera, przyznała: „Kochaliśmy pracę, mieliśmy wielkie ambicje. On chciał mnie wyłącznie dla siebie, a ja w gruncie rzeczy byłam w domu gościem. Sztuka to egoistyczna kochanka, nie lubi się dzielić z innymi. (...) Dwóch mężów, dwie córki, dwoje wnucząt – Zosia i Wojtek. Bilans jest dodatni”. Warto dodać, że z oboma byłymi mężami pozostawała w przyjaźni. Na swej drodze spotkała też miłość życia. Tadeusz Orłowski był wybitnym lekarzem, specjalistą w dziedzinie nefrologii. Ale zbliżyło ich do siebie zamiłowanie do gór – Orłowski był taternikiem, przemierzał także niedostępne szlaki alpejskie. Nawet się zaręczyli, ale do ślubu nie doszło. Orłowski do końca życia (zmarł w 2008 r.) pozostał wierny Danusi. Ona zaś, gdy był już bardzo schorowany, odwiedzała go i w miarę możliwości wspomagała.

Wróćmy jednak do kariery zawodowej Danuty Szaflarskiej. Po ogromnych sukcesach obu filmów Buczkowskiego okazało się, że w socrealistycznym kinie nie ma ciekawych ról dla Szaflarskiej. Jej klasyczna uroda i sceniczne

wicz, „Szekspirowska komedia omyłek”, „Życie Warszawy” 7 czerwca 1960 r., nr 141). Potem była m.in. Ewelina Dally w „Pani Dally ma kochankę” Williama Hanleya (1966 r.), Clea w „Czarnej komedii” Petera Shaffera (1969 r.), Podstoliną w „Zemście” Aleksandra Fredry (1975 r.), Ochmistrzynią Marceliną w „Weselu Figara” Pierre’a Beaumarchais’go (1983 r.) czy Betty Dumoulin w „Czarującym lajdaku” Pierre’a Chesnota (1985 r.).

A co z kinem? Dopiero koniec lat 70. przyniósł ciekawsze propozycje filmowe: zagrała Misiewiczową w telewizyjnej wersji „Lalki” w reż. Ryszarda Bera (1977 r.), a następnie niezwykłą rolę babci Misi w „Dolinie Issy” Tadeusza Konwickiego (1982 r.) i babci w serialu Edwarda Dziwońskiego „Pięć dni z życia emeryta” (1984 r.). Sama jednak nie pogodziła się z rolą starszej pani na emeryturze.

Pora umierać? O nie!

Choć oficjalnie była emerytką, to nie przesiadywała całymi dniami beczynnie w swym mieszkaniu na warszawskiej Starówce. Nadal grała, zarówno w filmach, jak i na scenie, a każdy jej występ był artystycznym wydarzeniem. W 1993 r. zagrała Doktorową w „Pożegnaniu z Marią” Filipa Zylbera (bohaterce udaje się wyjść z getta, ale po jakimś czasie wraca tam, świadomie wybierając śmierć z najbliższymi). Ciekawą postacią była również siostra Feliksa w filmie Jerzego Łukaszewicza „Faustyna” (1994 r.; „Feliksa jest w filmie narratorką, równieśnicą świętej. U progu śmierci opowiada o trudnym losie Faustyny, wyznaje swoje winy wobec niej, wciąż zazdrośna o jej świętość” – cyt. za: www.culture.pl). W 2000 r., a miała wówczas 85 lat, brawurowo zagrała dużą rolę ciotki Wiktorii w „Przedwiośniu” Filipa Bajona i rolę matki w niezwykle ciekawym filmie telewizyjnym Janusza Morgensterna „Żółty szalik” (z wybitną główną rolą Janusza Gajosa).

Dla kina na nowo odkryła Szaflarską Dorota Kędzierzawska. Jak wyżej wspomniano, zagrała w jej filmach „Diabły, diabły”, „Nic”, a zwłaszcza w „Pora umierać” (2007 r.), filmie, którego scenariusz Kędzierzawska napisała z myślą o Danucie Szaflarskiej. To kino wybitne i aktorski popis Szaflarskiej (choćby scena z lekarką!). Naprawdę warto obejrzeć „Pora umierać”, bo film ten uczy dystansu do samego siebie i pokazuje, że warto cieszyć się życiem do samego końca, że warto działać.

Ale i scena się o nią upomniwała. Od 2010 r. występowała w zespole warszawskiego Teatru Rozmaitości prowadzonego przez Grzegorza Jarzynę, jednego z najzdolniejszych polskich reżyserów. Z wielkim powodzeniem grała tam m.in. rolę Babci w „Uroczystości” (premiera w 2001 r.), a także Osowiałą Staruszkę na wózku inwalidzkim w „Między nami dobrze jest” na podstawie

sztuki Doroty Masłowskiej (spektakl cieszył się tak dużym powodzeniem, że powstała także jego wersja filmowa). Szaflarska umiała i lubiła pracować z młodymi. Występowała nawet po udarze (w 2015 r.), gdy miała już problemy z chodzeniem i mówieniem. Nie poddawała się. W rozmowie z Łukaszem Maciejewskim wyznała: „Praca trzyma mnie przy życiu, daje radość, pozwala cieszyć się każdą chwilą. Dzięki kolejnym wyzwaniom czuję, że jestem potrzebna”. A w innym z wywiadów dopowiadała: „Nigdy nie miałam ochoty na to, by umierać. Choć kilka razy byłam w sytuacji, w której mogło się to zdarzyć: podczas wojny, kiedy kule świstały obok mojej głowy, czy w czasie groźnego wypadku samochodowego, czy też podczas napadu, kiedy byłam duszona. Ale jestem twarda i mam dużo szczęścia”. To szczęście towarzyszyło jej do samego końca. Ale owo szczęście nie bierze się znikąd. „Trzeba cieszyć się życiem, każdym dniem, małym drobiazgiem. Smutne i tragiczne momenty przetrwać. Nie mieć w sobie zazdrości, zawiści” – oto credo Danuty Szaflarskiej. Warto je zapamiętać. ☺



♦Kiedy kino trochę o niej zapomniało, skupiła się na teatrze. Na zdjęciu: **Danuta Szaflarska** (z lewej) jako Arycja z **Elżbietą Luxemburg** (Ismena) w „Fedrze” Racine’a. Teatr Narodowy, 1957 r.

zonego przez Erwina Axera, z którym знаła się jeszcze ze studiów w PIST, a zespół współtworzyli m.in. Hanka Bielicka, Jerzy Duszyński i Kazimierz Rudzki. Po likwidacji Kameralnego wszyscy przenieśli się do Warszawy i to właśnie Szaflarska stała się jedną z najjaśniejszych gwiazd przedstawięń Axera – w Teatrze Współczesnym (1949–1957). Erwin Axer w jednym z wywiadów tak mówił o aktorstwie Szaflarskiej: „Danusia zawsze była otwarta na życie. Ale dziś widać, że kiedy zajmuje się teatrem, to jest w tym cała prawda. Każda jej rola błyszczy jak kryształ. Praca z nią należy do największych przyjemności reżysera. Ona jest tym kamertonem, który pozwoli oceniać czystość gry całej orkiestry” („Czysta naturalność”, „Rzeczpospolita” 24–30 grudnia 1999 r., nr 52).

Żyła dla teatru, ale nie samym teatrem. A mimo to jej związki z mężczyznami się rozpały. Rozwiodła się z Janem Ekierem, rozwodem także zakończyło się jej małżeństwo z Januszem Kilańskim, spikerem radiowym – z tego związku urodziła się druga córka Szaflarskiej, Agnieszka (obecnie: Agnieszka Kilańska-Cypel,

emploi nie pasowały do postaci robotnic. Jeśli już – to grała epizody: włoską cyrkówkę w „Dziś w nocy umrze miasto” Jana Rybkowskiego (1961 r.), matkę w „Ludziach z pociągu” Kazimierza Kutza (1961 r.), Stanisławę, kobietę spragnioną miłości, w „Głosie z tamtego świata” (1962 r.). Aktorka skupiła się więc na występach w teatrach. W latach 1954–1966 związana była z warszawskim Teatrem Narodowym, a następnie – przez niemal dwie dekady, aż do emerytury – z Teatrem Dramatycznym. Przez te lata stworzyła wiele ciekawych kreacji aktorskich, nie tylko chętnie oglądanych przez publiczność, ale też chwalonych przez krytyków. Doskonale sobie radziła z rolami komediowymi, wykorzystując wrodzone poczucie humoru. W „Wieczorze Trzech Króli” (1960 r.) Szekspira zagrała służącą Marię, prostą dziewczynę z ludu. „Króluję w tej kompanii Danuta Szaflarska, operuje świeżymi, śmiałymi, pełnymi prostoty i naturalności środkami wyrazu, zaraża widownię szczerem śmiechem, urzeka zwinnymi ruchami, lekkością, wdziękiem, poczuciem humoru” (Zofia Karczeńska-Markie-